

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Przypominamy szanownym abonentom o terminie odnowienia prenumeraty, o **wczesne nadsyłanie której i, o ile możliwości wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.**

Abonenci nowo-przybywający otrzymają bezpłatnie pocztęk drukującej się obecnie powieści **J. Rogosza p. t. „Przez dolinę też“.**

## Z końcem roku.

Rok fatalny, rok ciężki i duszący jak zmora, rok „przesilen“ subhastacyj, bankructw, stagnacji etc., skończy się za dni kilka, a ludziska spojrzą znów w przyszłość z nową jakąś otuchą, z nadzieją, że im lżej może będzie. Czy nadzieje nie zawiodą znów? Ha, cokolwiek nastąpi, chcielibyśmy skorzystać z chwili i przypomnieć, czem w tych właśnie, niełatwych do przeżycia czasach, powinienby się u nas, w każdym domu naszym i w każdym jego gospodarstwie rodzinnem, kończyć rok stary a zaczynać nowy.

Przywleczony do nas, niby istna dzuma, duch materialistyczny, wyrządził nam między innymi, tę ciężką krzywdę, że rozbudzając żądzę złota, błyszczenia i używania, przytępił równocześnie bardziej jeszcze poczucie potrzeby oszczędności—rachunku. Smutna to prawda, ale niemniej jest prawdą że coraz łatwiej u nas o ludzi, którzy dla rubla gotowi się poniżyć i zapomnieć o godności człowieczej, podczas gdy coraz trudniej o takich, coby do tego rubla chcieli i umieli dojść drogą uczciwej, rozumnej, wytrwałej oszczędności. Ztąd też gdy, z jednej strony, słyszymy dziś płacz i lament na biedę, z drugiej, czytamy i słyszymy również o toaletach sprowadzanych z Paryża, na bale bodajby — miasteczkowe, o śniadaniach 300-rublowych i o wielu, bardzo wielu tym podobnych objawach bezmyślnego zbytku, który dziś, gdy wszystkie gałęzie pracy, stanowiące podstawę mienia krajowego, potrzebują na gwałt pomocy i ratunku, możnaby nazwać bez przesady — zbrodnią.

Wiemy też dobrze, iż do bohaterów tych szalonych wybryków marnotrawstwa głos nasz nie dojdzie, jak nie trafi tam zresztą żadne słowo rozsądku, ale wiemy i o tem, że w gronie czytelników naszych są ludzie, co gotowi razem z nami zawołać: jeśli kiedy to dziś, w chwili ciężkiej, krytycznej, rozumna oszczędność i rachunek stanowią jedną z najświętszych powinności obywatelskich!

I rzeczywiście, te parę lat ostatnich, które w życiu ekonomicznem tak boleśnie dały się nam we znaki, tyle rodzin, zwłaszcza ziemiańskich, przypawiły o ruinę i tak

fatalnem przygniotły nas brzemieniem, staćby się powinny, smutną wprawdzie, dotkliwą, lecz zarazem, jakże wyraźną przestrogą, jak wymowną nauką! Te lata ostatnie powinny by nas chyba ostatecznie przekonać, że nie ten zginąć musi na kogo przyjdą chwile ciężkie, ale ten przedewszystkiem, kto na chwile takie nie był przygotowanym, kto nie umiał zebrać odpowiedniego zasobu w czasach lepszych i nie dać się złym.

Dziś też, bardziej może niż kiedykolwiek, żywioly dla których każda bieda ludzka przynosi połów najobfitszy, czyhają na naszą nieopatrzność niebezpieczną. Judaszowa, uśmiechnięta twarz przybrała wyraz takiej czelności, drapieżna dłoń semickiego wyzysku wyciąga się z taką chciwością i pewnością siebie, jakby wszystko to co nam jeszcze zostało, chciała schwytać odrazu. Jeszcze lat parę takiej biedy i takiej nieopatrzności, zdają się mówić ci „serdecznie“ dobroczyńcy nasi, a będziemy tutaj naprawdę już wszechwładnymi panami.

Czyż więc wobec tego — wobec czyhających na nas: z jednej strony biedy i niemocy ekonomicznej, a z drugiej wyzysku, nie mamy prawa powiedzieć otwarcie i wyraźnie, iż każdy kto dziś jeszcze rozrzuca — i uprawia zbytek, jest zdrajcą swojego społeczeństwa, jak znów przeciwnie, każdy kto całą myśl skupi w zasadzie uczciwej o s z c z ę d n o ś c i i przy niej trwać będzie, jest prawdziwie miłującym kraj obywatelem i wiernym jego synem?

Żywioly, który nas obsiadł i wysysa, nie przestraszą krzyki ani lamenta, owszem osmielą, rozzuchwałą go raczej; lecz siła oszczędności takiej któraby przeniknęła masy, stać się dlań musi straszliwą i stanowczą porażką. Dobrze, głęboko zrozumiana ta siła, i ona jedna tylko, dać może niezależność, a niezależność jest tą właśnie bronią, nad którą dzielniejszej i skuteczniejszej nikt dotąd nie wynalazł.

Czego jednak potrzeba aby zasada oszczędności nie tylko nie była czezym, powtarzanym machinalnie frazesem, ale nadto, iżby nie zesła na jakieś błędne drogi, iżby nie była praktykowaną w razach, gdzie zamiast pożytku, moralną szkodę przynieść może?

Odpowiadamy krótko: obok ścisłego rachowania się w życiu codziennem, niezbędnym jest *rachunek z końcem roku.*

Piszący te słowa już nieraz miał sposobność wspomnieć, że jak w każdym większem przedsięwzięciu przemysłowem, finansowem, handlowem, czy rolniczem, tak i w każdym najskromniejszym, najmniejsem gospodarstwie domowem, rachunek taki roczny jest podstawą tego, co się zwie rządnością. Jak przedsiębiorca, prowadzący i utrzymujący wielkie zakłady przemysłowe, jak porządny kupiec, czy finansista, obracający milionami,

robi z końcem roku bilans swojego przedsiębiorstwa i budżet na rok przysły i jak ten bilans z budżetem stanowi dlań najważniejszą wskazówkę, tak posiadanie wskazówki takiej koniecznym jest w każdziuteńkim domu, domku prywatnym, w każdej słowem rodzinie.

Kimkolwiek też jesteś czytelniku, ziemianinem, czy przemysłowcem, urzędnikiem czy kupcem, fabrykantem czy rzemieślnikiem — jeżeli zwłaszcza jesteś ojcem rodziny i czujesz się członkiem swojego społeczeństwa, masz do spełnienia z końcem roku, zarówno osobisty, rodzinny, jak i obywatelski obowiązek: sporządzenia budżetu na rok przysły. W przekonaniu naszym, nie jest to błahostka, ani też zadosyćuczynienie pedantycznej jedynie formalności. To bowiem, co się zwykle mówi i co niejedni odpowiedzieć nam gotów: nie wydam więcej nad to co konieczne — jest jednym z tych drobnych niby, lecz w skutkach nader przykrych złudzeń, któremi się tak często w oczach własnych i cudzych usprawiedliwiać lubimy. Kto układa swój budżet domowy, ten mimowoli musi spojrzeć po za siebie, przebiegnąć choćby myślą tylko rok miniony, zobaczyć w nim te i owe niewłaściwości, w czynieniu zadość swym potrzebom życiowym — i usterek, błędów uszczędnąć się tem łatwiej w przyszłości. Łatwiej mu będzie dostrzedz, czy dla wygod ciała nie pokrzywdził ducha, czy w zaspakajaniu swych potrzeb i rodziny swojej jest ta szlachetna równowaga potrzeb moralnych i fizycznych, wobec której człowiek, istota myśląca i stworzona na obraz Boga, może sobie zdobyć i stworzyć na tej ziemi jakąś odrobinę cichego, spokojnego szczęścia.

Budżet taki rodzinny, ułożony, bodajby w przybliżeniu tylko, na cały rok następny, jest rzeczą ważną i konieczną nie tylko dla jednostek nie lubiących ograniczać się zbyt w wydatkach, lecz nawet dla oszczędnych w gruncie. Stanowi on pewnego rodzaju ekscytację w kierunku oszczędności, jest pożądanym, jak w tym razie, natrętem, przypominającym ustawicznie o tej złotej zgodzie, w jakiej dochód z rozchodem żyć ma stale i zawsze. Taki wreszcie budżet domowy, to jakby rodzaj kontraktu, zawartego z owym duchem rządności, którego w rodzinach naszych tak niewiele jeszcze, a tak wiele — ach jak wiele — potrzeba!

My, Polacy, mamy to do siebie, iż do wytrwania w czemś potrzebujemy zawsze jakichś ciągłych pobudek, a rachunek taki o jaki nam idzie, takie stawianie sobie

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Master Ellington był starszym rachmistrzem w kantorze pana Brown, ale ponieważ miał liczną rodzinę, płacę zaś niewielką, postanowił zatem porzucić Anglię i szukać szczęścia w Indjach wschodnich. Nadzieje jego nie byłyby się jednak prędko ziściły, wydatki bowiem podróży należały do trudności, których biedny rachmistrz nie mógł pokonać; gdyby przypadek nie podał mu był ręki pomocnej. Oto w Londynie zawiązało się było pierwsze Towarzystwo udziałowe, które postanowiło utrzymywać stałą komunikację z Indjami. Zbudowawszy w tym celu kilkanaście okrętów parowych i chcąc w walce z Towarzystwami już istniejącymi wyjść zwycięzko, postanowiło w pierwszych miesiącach przewozić podróżnych za bezcen, aby tym sposobem zrobić sobie rozgłos i byt ustalić. Właśnie w dniu, w którym Stanisław doznał tylu przykrych wrażeń, pierwszy

i określanie z góry normy wydatków, byłoby właśnie owym bodźcem do wytrwania w tem, czego dzisiaj, w chwili ciężkiego przesilenia ekonomicznego, kraj od swoich obywateli najbardziej, najniezbędniej potrzebuje.

Kładziemy zaś nacisk na budżety rodzinne, bo tam to przede wszystkim, w rodzinie, cnota, którą budżety przypominają mają, rozwijać, krzewić i wzmacniać się powinna, — jak zresztą cnoty wszystkie, mogące dać społeczeństwu jakieś szanse bodajby względnej pomyślności. Pisząc to, mamy na myśli ojców rodzin — bo od nich krzewienie cnoty oszczędności rozumnej w najbliższym otoczeniu, przede wszystkim zależy.

Oszczędność oparta na rachunku, ona jedna tylko, powtarzamy raz jeszcze, może dać rodzinie ów skarb, najważniejszy z dóbr ziemskich — niezależność; a niezależność rodzin, to niezależność materyalna społeczeństwa, to jego broń najdzielniejsza, przeciwko owym żywiołom pasożytnym, usiłującym gwałtem wysać je ze szczętem i zdławić.

Zdało nam się zaś, iż chwila obecna — chwila przejścia z jednej doby rocznej w następną, będzie najstosowniejszą dla przypomnienia tej prawdy, której ani na chwilę nie tracimy z oka, więc nam wybaczenie, czytelnicy, to kazanie nudne.

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Uwagi z powodu spółki gorzelniczej. — Jakie są jej zasady i czy nie jest to objawem antysemityzmu. — Sztuczki kliki. — Zwycięstwo idei solidarności. — Prace rolników w Tow. popierania przemysłu i handlu.

(Dokończenie).

Przechodząc do prac rolników naszych w tutejszym oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, na wstępie podnieść nam wypada głosy, jakie niedawno o tychże w kilku organach prasy się odezwały. A przede wszystkim należy zaznaczyć opinię „Warsz. Dniwn.“, który, polegając na błędnych informacjach „Gaz. Pol.“, jakoby Oddział wytworzył osobną komisję do spraw serwitutowych, wydrukował w N-rze 259 z d. 9 b. m., artykuł wstępny, surowo sądzący kierunek prac Towarzystwa, pomawiający je o nadużywanie kompetencji i czyniący społeczeństwu zarzut, iż nie nauczyło się zachowywać równowagi i za lada sposobnością chętnie daje ujście wybuchowi quasisi opozycyjnych popędów.

W następstwie tego artykułu, pisma warszawskie, które za „Gaz. Polską“ o nieszczęsnym serwitutach pisały, informację tę sprostowały, zaś „Kuryer Warszawski“

okręt wspomnianego Towarzystwa odpływał do Indyj, a na nim w krainę różowych nadziei miał pospieszyć master Ellington z całą swoją rodziną.

Kupiwszy sobie bilety i podziękowawszy swemu chlebodawcy za obowiązek, biedny rachmistrz przyszedł teraz pożegnać się z Wybickim.

Młody człowiek uściskał ze łzami w oczach kościstą rękę angiłka.

— Więc nieodwołalnie pan odjeżdżasz? — zapytał.

— Nieodwołalnie! Trudno być całe życie białym murzynem. W Indjach może się czegoś dorobię; wszak tam każdy robi majątek.

— Prawda, master Ellington, prawda! — odpowiedział Stanisław, zamyślając się głęboko. — A kiedy okręt odpływa? — dodał po chwili.

— Dzisiaj o północy.

— Szkoda że tak prędko...

— Czemu? — zapytał Anglik ciekawie.

— Bo widzisz, master Ellington, Londyn i mnie już zmęczył. Gdybym miał czas zebrać się, pożegnać kogo wypadła i podziękować panu Brown za służbę, kto wie, czy razem z tobą nie pojechałbym do Indyj...

Anglik zdziwiony zapytał:

— Tybyś chciał jechać do Indyj, sir? A w kantorze dziś mówiono, że żenisz się z miss Elleną. Zdaje mi się, że

(w N-rze 244) zamieścił obszerniejsze „wyjaśnienie“, z którego—ponieważ ono może na przyszłość uchronić Towarzystwo od uwag z powodu rozpraw ziemiańskich — uważamy za właściwe przytoczyć tu odnośny ustęp.

Otóż sprawa, według wyjaśnienia „Knryera“, tak się przedstawia, iż Oddział tutejszy Towarzystwa sformował delegację rolną nie z własnej inicjatywy, lecz na żądanie Komitetu Towarzystwa w Petersburgu.

W dniu I Listopada 1884 r. Komitet główny Towarzystwa nadesłał za nr. 509-ym, za podpisem swego prezesa hr. Ignatiewa do warszawskiego oddziału odezwę, zapraszającą do podjęcia prac nad zbadaniem „przyczyn, wpływających na niekorzystny stan handlu zbożowego“.

„Odezwa pisze dalej „Kuryer Warsz.“ zwracała uwagę, iż w rzędzie tych przyczyn należy odróżnić dwie kategorie czynników: 1) ogólnie-europejskich, jak np. współzawodnictwo Ameryki, Australii i Indyj, oraz 2) miejscowych, w tym lub innym rejonie państwa działających, do których znów komitet petersburski zaliczał komunikacje, sposoby sortowania zboża, ciężary leżące na własności ziemskiej, koszta produkcji i t. d.

„Dalej odezwa prosiła oddział, ażeby dla wszechstronnego wyczerpania przedmiotu powołał do tej pracy nie tylko swoich członków, ale i osoby postronne z grona fachowców i ludzi praktycznie z przedmiotem obeznanych, t. j. rolników. Wreszcie komitet kładł nacisk na potrzebę zajęcia się sprawami handlu zbożowego „bez zwłoki“.

„W następstwie tej odezwy, rozesłanej do wszystkich zresztą oddziałów Towarzystwa oddział warszawski zredagował znany kwestyonaryusz „w przedmiocie obniżki cen głównych artykułów naszego wywozu“, przez cały 1885-ty r. zbierał na ten kwestyonaryusz odpowiedzi, w Lutym r. b. ogłosił je drukiem w wspomnianem wyżej „sprawozdaniu“, z odpowiedzi wybrał szereg spraw najważniejszych, ułożył z nich program i w marcu r. b. do dalszej, ostatecznej już pracy nad temi wybranymi sprawami wyznaczył osobną „delegację“—w myśl odezwy komitetu petersburskiego i na zasadzie § 5-go instrukcyi, zatwierdzonej dla oddziałów Towarzystwa.

„Z czynności tych oddział nie robił też nigdy tajemnicy, komunikował o nich komitetowi, komunikował komu należy, a ogólny ich program, przesłany komitetowi w r. 1884-ym, został nawet zaszczytnie wyróżniony przez prezesa Tow. hr. Ignatiewa na zebraniu centralnem Tow. w Petersburgu w dniu 28-ym Listopada t. r. (wzmiankę o tem znajdujemy w 15-ym tomie „Prac“ komitetu).

„Otóż treściwa historia podniesionej przez „Dniownik“ kwestyi. Gdzie tu powód dorozumiewania się „quasi opozycyi“, gdzie tu zasada do przypuszczeń, iż „lekcye dziejowe“ w społeczeństwie naszym poszły w niepamięć, że społeczeństwo nasze nie potrafi być praktycznem?

„Jak już wspomnieliśmy, oddział warszawski, pragnąc gruntownie wywiązać się z poruczonego mu przez komitet

... sam master Brown wspominał o tem dyrektorowi kantoru... Chciałem cię nawet prosić, abys zostawszy zięciem pana Brown, raczył być łaskawym dla mego bratanka, który w kantorze zostaje.

Wybicki zatrząsł się z gniewu i oburzenia.

Z miss Elleną—rzekł spokojnie udając—mimo że wysoko cenię jej piękność i duszy zalety, nie myślałem się nigdy żenić; gdyż ona jest milionerką, ja zaś biedakiem.

— Ależ takie małżeństwo, to szczęście prawdziwe! — przerwał master Ellington.

— Jak dla kogo... ja innem okiem patrzę na świat i życie. Być może, iż się mylę; lecz chociażbym najbardziej się omylił, nigdy tego nie będę żałował, że postępowałem według sumienia i honoru. Przekonasz się master Ellington, że jeszcze dziś zobaczymy się na pokładzie.

Master Ellington wyszedł, nie mogąc zrozumieć cudzoziemca, który szczęście odtrąca, gdy ono gwałtem ciśnie się do niego. Stanisław zaś został w swoim pokoju a usiadłszy przy biurku, wsparł głowę na dłoniach.

## VII.

Żegnał miasto, w którym nie miał krewnych, bliższych przyjaciół, a jednak żal ogarniał go coraz większy... Odkąd postanowił odjechać, nie mógł sobie zdać sprawy ze stanu

Tow. zadania. utworzył „delegację“, a nie chcąc rozpraszając dyskusji i przedłużać czynności, z góry wyznaczył jej pytania, na które delegacja ma wygotować stosowne referaty. Pytań tych, powszechnie znanych, jest ogółem 21, a nad każdym z nich zastanawia się osobne kółko fachowców, po 5—6 osób. W tej chwili złożono już odpowiedzi na 15 pytań pozostaje jeszcze 6 i te mają być zamknięte w Marcu r. p., poczem oddział wygotuje szczegółowe dla komitetu sprawozdanie.

„Z tego cośmy dotąd powiedzieli, staje się widocznem, że w danym razie oddział warszawski jest niczem więcej, jak tylko współpracownikiem komitetu Tow., zaproszonym przez tenże komitet do współdziałania w olbrzymiej ankiecie handlu zbożowego. Jakkolwiek zaś tak jest sądzimy przecie, że nawet w wypadku, gdyby oddział z własnej inicjatywy przedsięwziął poważne studia nad sprawą takiej doniosłości dla całego kraju, jeszcze nie byłoby dobrej racyi do poczytywania mu tego za winę.“

„Ma słusność „Dniownik“, dodaje w końcu Kuryer, gdy twierdzi, iż „oddział warszawski“ istnieje bardzo niedawno, iż nie zdążył „dotknąć się bezpośrednich swoich zadań“, iż dla tutejszego przemysłu i handlu działał dotąd bardzo mało, lecz niech nam „Dniownik“ zechce powiedzieć, czy przy najdłuższej egzystencji, zdoła oddział dokonać czego poważnego i użytecznego, jeżeli w jego pracach czytać będziemy to, czego one nie zawierają, jeżeli podsuwać mu będziemy myśli, których nie ma, jeżeli wprowadzimy jego działalność w duszną atmosferę zastrzeżeń.“

Nie wątpimy, iż powyższe, faktyczne wyjaśnienie rzeczy położy kres takim lub owym interpretacyom czynności delegacyi.

Wracając do ostatniego jej zebrania, które miało miejsce w d. 6 b. m., z dyskutowanych przedmiotów stawiamy na pierwszym planie projekt zawiązania spółki wywozu mięsa zagranicę. Projekt ten jest wynikiem tego stanu hodowli bydła w kraju naszym, jaki wytworzony został przez zakazową politykę rządu pruskiego, zamykającego swe rogatki przed naszym inwentarzem. Jak wiadomo, zamykanie granicy pruskiej, upozorowane niby względami sanitarnymi, w-gruncie rzeczy jest dowolne i ma na celu wyłącznie utrudnianie nam chowu i handlu, a dowolne tak dalece, iż wszelkie pokusy rozluźnienia granicy okazały się daremnymi.

Chwycono się więc innego środka: jeżeli nie możemy wyprowadzać do Niemiec ani sztuk żywych, ani mięsa, ani kopyt i t. p. produktów zwierzęcych, toż przecie Niemcy to nie świat cały, poszukajmy przeto gościnniejszych rynków, z zupełnem pominięciem traktu pruskiego.

Szukano i znaleziono, okazało się bowiem, iż mięso nasze może być wywożone do Paryża przez Wiedeń i Szwajcaryę, do takiej zaś konkluzyi doprowadziły rolników szczegółowe badania taryf, warunków zbytu, cen i t. d.

Odkrycie zainteresowało wielce ogół ziemian, którzy jednak postanowili nie ograniczać się temi danemi, jakie

swojej duszy... To chciał już być na okręcie, to znów byłby chętnie odwołał słowo które wypowiedział.

I rzecz szczególna! im trudniej mu było pogodzić się z myślą, że Londyn na zawsze porzuci, tem uporczywiej stawała przed okiem jego duszy, biedna Mary! I zdawało mu się, że ją widzi smutną, ze śladami łez w oczach, patrzącą nań z niemym wyrzutem. I jemu zakręciło się w oku coś, jakby ła, ale otrząsnąwszy się ze słabości, powstał by co prędzej złożyć do walizki swoją garderobę ubogą.

Gdy tej pracy dokonał, spojrzął po pokoju, westchnął i nacisnąwszy kapelusza na oczy, wybiegł na ulicę.

Na jego szczęście master Brown wyjechał nagle do Wodlwich i dopiero trzeciego dnia miał wrócić do domu. Uradowany tą okolicznością, napisał do niego list bardzo grzeczny, i załączył cztery funty, jako odszkodowanie za to że bez wypowiedzenia miejsce porzucił. List i pieniądze powierzył służącemu kupca.

Po rozstaniu się z kolegami i przełożonymi w kantorze wypadało pójść do pańien. Jak się okazało, było to zadanie najtrudniejsze...

Przeszło godzinę chodził po chodniku przed domem, licząc kroki, palące się latarnie i przechodniów, Zawsze był odważnym — teraz odwaga całkiem go opuściła. Jaka tego przyczyna? Nie wiedział... Uderzyła ósma. Najwyższy czas—pomyślał, i mimo gwałtownego bicia serca, wszedł do domu.

dotąd zgromadzić się udało sprawozdawcy projektu, p. Plewace, lecz poszperać jeszcze głębiej, ażeby do urzeczywistnienia pomysłu przystąpić z materiałem, opracowanym wszechstronnie pod względem technicznym i finansowym.

Zyczymy tej pracy jak najlepszego powodzenia. Jeżeli spółka istotnie ma za sobą szanse praktyczności, może ona podźwignąć z upadku hodowlę bydła, przysporzyć rolnikowi dochodu, a co najważniejsza, uwolnić go z rąk pośredników żydowskich i z ich monopolu.

W ogóle sprawy hodowli najwięcej interesowały zebranie grudniowe, oprócz bowiem eksportu mięsa, zajmowano się na niem kwestyą księgosuszu i kwarantan. Co do pierwszego, delegacja uchwaliła wyjednać przepis, ażeby właściciele zabitych skutkiem księgosuszu sztuk bydła otrzypywali ze specjalnego funduszu wynagrodzenie nietylko za te sztuki, lecz i za zniszczone sprzęty i odzież; co do drugiego zaś, postanowiono prosić zarząd Towarzystwa o zasięgnięcie bezzwłocznie wiadomości o każdym przepisie władz pruskich, zamykającym lub otwierającym granicę, a to dla natychmiastowego podawania o tem do wiadomości hodowców, za pośrednictwem gazet.

Dwie ostatnie propozycje prawdopodobnie wkrótce będą urzeczywistnione.

Na zakończenie wysłuchano jeszcze referatu o ubezpieczeniach gubernialnych, który uznano jeszcze za niedość wyczerpująco uzasadniony, oraz referatu w przedmiocie konkurencji zamorskiej, którą poczytano za mniej szkodliwą od przeszkód miejscowych, w czem zebranie najzupełniej podzielało opinię, wyrażoną we wspomnianej odezwie komitetu Towarzystwa.

Te pięć punktów stanowiło treść obrad, w których przyjęło udział wyjątkowo niewiele osób. Następne zebranie wyznaczono na dzień 7 Marca.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

### STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Pod oknami bankiera siedział mały czyszciciel butów, żydek, który przyprowadzał do stanu świetności obuwy osób udających się do finansisty. Ten dostrzegł, że chłopak ów zbierał papiery wyrzucone na ulicę i przy pomocy ołówka uczył się pisać i rachować. Zachwycony tą pracowitością chłopca, a zmartwiony lenistwem swoich synów, począł im czynić wyrzuty, i przytoczył im za przykład tego biednego, opuszczonego sierotę, garnącego się własnymi siłami do nauki, którą tylu zdolnych i drogo płatnych profesorów, nadaremnie usiłowało w nich wpoić. Potem otworzył okno,

W saloniku, w którym wieczorami przyjmowały go piękne damy, siedziała przy stole miss Mary, sama jedna, wpatrująca się okiem nieruchomem w książkę otwartą. Była to Biblia katolicka, którą w domu protestanckiego wuja, miss Mary, katoliczka po matce, jedynie ukradkiem mogła czytać. Niebieskie światło lampy u góry zawieszanej, padając na księgę i na twarz czytającej, robiło z nich grupę nieskończenie piękna, godną pędzla Leonarda da Vinci. Dziewiczność była w jej twarzy — skromność w układzie jej rąk i głowy — czystość w jej spojrzeniu, lubo nieco przymglonem...

Stanisław otworzywszy drzwi, zatrzymał się na progu w niemem podziwieniu. Ona nic nie słyszała... wkrótce atoli zaniepokojona magnetyzmem jego wzroku, który uporczywie w nią się wpatrywał, podniosła głowę, i wtedy z jej piersi wyrwał się lekki okrzyk.

— Przepraszam panią najmocniej — przemówił młody człowiek — że natrętnie przerywam jej samotność. Sądziłem że zastanę panie obie...

— Ellen jest cierpiąca — szepnęła dziewczica.

W rzeczywistości, miss Ellen nie była cierpiąca, lecz dowiedziawszy się od ojca, że tego dnia mówił ze Stanisławem Wybickim o ich związku, uznała za stosowne nie pokazać się wieczorem młodemu człowiekowi, aby niepewnością podać tę miłość, o której gorących płomieniach dla siebie, ani chwili nie wątpiła.

przywołał chłopca i rzekł: „Siadaj moje dziecko, jesteś pilny i rozsądny; odtąd będziesz przy tym stole pobierał nauki razem z moim synem i spodziewam się, że wam to obudwom wyjdzie na dobre.“

Jak powiedział, tak się stało; młody czyszciciel butów został umieszczony w domu bankiera i korzystał z pobieranych nauk, został lokajem, factotum całego domu, potem oficjalistą, potem kasyerem. Zaślubił jedną z pańien służących pani Cerfbeer de Medelsheim, a w końcu założył własny dom bankierski w Paryżu. Dobroczynca jego dał na ten cel trzydzieści tysięcy franków, ale to nie wystarczyło i nowy bank upadł. Cerfbeer dał znów drugie trzydzieści tysięcy franków, ale i to nie pomogło; nareszcie trzecią taką sumę przesłała bankrutowi pani Alcan, wnuczka Cerfbeera, a siostrzenica generała barona Wolffa. Tym razem fortuna uśmiechnęła się do Foulda i już go nie opuściła. Przyjął on do spółki syna swego Benedykta, który się ożenił z panną Openheim, z Kolonii, z którą firma „Fould et Fould-Openheim“, długi czas znana. Oprócz tego, miał on dwóch synów, Ludwika i Achillesa, przyjaciela i ministra Napoleona III-go; córka jego poszła za p. Faartado.

„Fould stary umarł starcem prawie stuletnim.“

W książce Toussenela feudalizm żydowski odmalowany jest po mistrzowsku. Oto straszny obraz, skreślony przez znakomitego pisarza.

„Montesquieu zapomniał zdefiniować feudalizmu przemysłowego. Można było spodziewać się interesujących objaśnień ze strony myśliciela, który powiedział: „Finansiści podtrzymują państwo tak, jak postronk podtrzymuje wisielca“. Feudalizm, czy to przemysłowy, czy finansowy, czy handlowy, nie polega ani na honorze, ani na zaszczytach. Jak Republika i Monarchia Monteskiusza. Podstawą jej jest monopol handlowy, uciskający i anarchiczny, cechą jego jest chciwość, chciwość nienasycona, matka chytrności, złej wiary i koalicyj. Wszystkie jego instytucje noszą cechy drapieżności, kłamstwa i niesprawiedliwości.

„Jeżeli despotyzm anarchiczny druzgocze dumnych a oszczędną potulnych, to inaczej rzecz się ma z despotyzmem kasy ogniotrwalej.

„Ten wdziera się zarówno do chaty ubogiego, jak do książęcego pałacu; wszelkie pożywienie dobre jest dla jego żarłoczności. Jak subtelny merkuryusz, który ciężarem i płynnością swoją przeciska się przez wszystkie pory skały, aby zabrać najmniejsze cząsteczki drogiego kruszcu w niej zawartego; jak wstrętny soliter, którego pasyżne pierścienie obwijają swojemi skrętami wszystkie wnętrzości ciała ludzkiego, tak upiór finansowy sięga swojemi ssawkami do najdalszych rozgałęzień organizmu społecznego, aby zeń wyciągnąć całą substancję, aby zeń wyssać wszystkie soki.

„Tonem panującym pod rządami feudalizmu pieniężnego jest egoizm, który nadaremnie usiłuje ukryć się pod maską obłudnej filantropii.“

— W takim razie — rzekł Stanisław głosem drżącym i jakby się wahając czy dalej mówić — w takim razie tylko panią jedną...

Urwał.

Miss Mary wstała i okiem zaniepokojonem wpatrzyła się w mówiącego.

— Co chcesz powiedzieć sir? — zapytała.

— Tylko panią jedną będę mógł pożegnać.

— Pożegnać? A dokąd jedziesz, sir?

— Do Indyj.

— Do Indyj? — powtórzyła dziewczica — Co to znaczy sir?

W jej głosie, w oczach i w całej twarzy malowało się największe zdziwienie, zmieszane z najwyższym niepokojem.

— Tak jest, odjeżdżam do Indyj, gdyż dalszy mój pobyt w tych stronach jest niemożliwy. Wierz mi pani, odjeżdżam, bo mi tak honor nakazuje.

— A Ellen? A mój wuj? — szepnęła miss Mary.

— Właśnie przez nich Londyn opuszczam — odrzekł Wybicki — a ponieważ nie chciałbym aby mój odjazd ulegał błędnemu tłumaczeniu, więc pozwolisz, miss Mary, że cię zapoznam z moimi myślami i uczuciami.

Rzekłszy to, młody człowiek usiadł obok pięknej dzie-

„Hasłem jego jest: „Każdy dla siebie“.

„Słowa: ojczyzna, religia, wiara, są bez znaczenia dla tych ludzi, którzy mają dukata w miejsce serca

„Kupcy ojczyzny nie mają!

„Ubi aurum ibi patria. Feudalność przemysłową uosabia żyd-kosmopolita.“

Nikt lepiej od Toussenela nie scharakteryzował podboju wszystkich państw chrześcijańskich przez żyda.

„Żyd — są słowa jego — obciążył wszystkie państwa nową hypoteką, i to hypoteką, której państwa te nie spłacą nigdy swemi dochodami. Europa stała się feudum Izraela; owo panowanie nad światem, o którym tyłu zdobywców marzyło, żydzi mają dziś w rękach. Bóg Judy dotrzymał słowa prorokom i daje zwycięstwo synom Machabeuszów. Jerozolima nałożyła baracz na wszystkie państwa; owoc pracy wszystkich pracowników idzie do kieszeni żydowskich, pod nazwą „procentów od długu narodowego“.

Jeżeli żydzi niemieccy, reprezentowani przez Rotszyldów, tak prędko zdołali zagarnąć większą część majątku publicznego, to przynależało im, że im w tem potężnie dopomogli żydzi portugalscy.

Szkola Saintsimonistów, która w znacznej części zrekrutowała się między żydami, nie wyłączając jednak i chrześcijan, była bezwątpienia jedną z najbardziej interesujących prób umysłu ludzkiego.

Saintsimonizm, to próba żyda wyjścia z więzienia, które już wtedy było tylko rodzajem ghetta moralnego, i stania się tem, co Heine nazywał *żydem w y z w o l o n y m*. Nie jednocząc się z chrystyanizmem, żyd obchodził trudność, zakładając nową religię.

Oczywiście i tam jeszcze używanie materyalne, przyjemności życia obecnego, zamiłowanie dobrobytu, cześć pieniędzy, były żywiołami panującymi, ale okazywała się i pewna dążność do organizacji społecznej. Otwierano ludziom wielkie widoki na przyszłość; bez żadnego, powtarzam, wyjątku, wszystkie dzieci rodziny ludzkiej zapraszano na wspaniałe festyny; migotano im przed oczyma widokami ziemi obiecanej. Zapewniono nawet pewien udział tym szlachetnym uczuciom duszy, tym zasadom poszanowania, wiary, braterstwa, bez których człowiek spada do rzędu zwierząt.

Artyści, myśliciele, pisarze, projektowicze, Saintsimoniści nie bluźnili ordynaryjnie; nie uwłaczali nikczemnie tym pięknym ideom, które świat ucywilizowały. Byli oni we wszystkim negacją tego judaizmu, który dzisiaj mamy przed oczyma i który można nazwać judaizmem wolnomularskim, albo judaizmem gambetystowskim. Saintsimoniści zakładali sobie rozwiązać kwestyę społeczną, gambetyzm oświadcza, że niema kwestyi socyalnej, tak jak niema Boga. Ten kto nie jest kulisyerem giełdowym, niema co robić na świecie, niema się czego spodziewać w niebie. Kiedy Gambetta albo jego następcy, Ferry, Tirard, Paweł Bert i ci co ich otaczają są syci, inni mogą sobie wyszczotkować brzu-

wicy i powoli ale głosem stanowczym, zaczął wyluszczać powody, które go zmusiły do wyjazdu.

Miss Mary słuchała, z głową zwieszoną, blada, niby drżąca niby pomięszana; w miarę atoli jak on przed nią swoje serce odsłaniał, twarzyczka pięknej dziewczicy ożywiać się zaczęła, a gdy dobitnie wypowiedział, że nie byłby się nigdy sprzedał na targu małżeńskim, jakby ze snu zbudzona, szybko się podniosła, i biorąc go za rękę, zawołała z okiem rozognionym:

— Nie omyliłam się, sir, nie! Ja cię zawsze uważałam za szlachetnego... Dzięki ci za to, dzięki!

Stanisław spojrzął na nią zdziwiony, a gdy oczy jego zbiegły się z jej zrenicami, ostatnie słowa, które chciał wypowiedzieć, zamarały mu na ustach. Patrzył też na nią długo, bardzo długo i rękę drobną trzymał w swojej dłoni, lękając się, by rozkoszne wrażenie nie uleciało, jak senna mara żal za sobą zostawiając.

— Tak, miss Mary—rzekł po jakimś czasie—nie mogłem ożenić się z osobą, której nie kochałem. Kłamać miłości nie umiem i nie chcę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

chy, nie mając nawet prawa szukać Opatrzności wśród pułstego firmamentu.

Saintsimonizm zresztą był nawskroś artystyczny, miał muzyków takich jak Dawid, krytyków takich jak Thoré, pisarzy, jak Piotr Leroux, Jan Reynaud, Bucher, Emil Chevallier, Lerminier. Gambetyzm, jak to niezmiernie trafnie wyłożył Zola, żywił i żywi dotąd, gdyż on nie umarł jeszcze zupełnie, nienawiść giełdowicza do wszystkiego co jest literaturą i sztuką; może on wykazać tylko najemników pióra jak Laurent, albo blaznów jak Coquelin.

Caefigue, ze zwykłą sobie przenikliwością, wykazał cechy różniące judaizm zamknięty od Saintsimonizmu, który możnaby nazwać judaizmem otwartym.

„Duch saintsimonistowski i duch żydowski, mają to ze sobą wspólnego — mówi on — że oba dążą do spekulacji, do majątku, ale Saintsimonizm barwi się, roznamiętnia, poetyzuje. Tworzy teorye humanitarne-socyalne, podczas gdy judaizm ogranicza się na pracy, spekulacji, wyzysku; pierwszy błyska dukatem złotym, kładzie go pod przyrządem słoneczny; drugi poprzestaje na włożeniu go do skórzanego worka i nigdy nie da się olśnić blaskiem fałszywym. Czy on ważny?—oto wszystko, o co mu chodzi, co w nim ceni.

Właściwością żydów, którzy ukrzyżowali prawdziwego Mesyasa, jest upodobanie w tworzeniu fałszywych. Ani Bazard, ani Enfantin, nie stanęli na wysokości roli. Saintsimoniści nie-żydzi ścigali ich urojenia na wszystkich drogach; saintsimoniści żydzi, jak Rodriguesy i Pereiry, nawrócili się niebawem do instynktu swej rasy i rzucili się do intrygi i spekulacji.

Rotszyldowie naturalnie nie poszli w ślady żydów ze szkoły saintsimonistowskiej i nie myśleli o odrodzeniu świata. Wśród ogromnego Paryża, pełnego pomysłów i utopij, oni pozostali zawsze tymi samymi, co w drewnianym, gęsto okratowanym domu, na Judengasse w Frankfurcie; czekali ciągle, aż kto zapukał do drzwi, a wtedy otwierali okienko i pytali się o zastaw.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## LITERATURA POWIEŚCIOWA.

„POTOP“, powieść Henryka Sienkiewicza. — Warszawa, (Tomów 6.)

(Dokończenie.)

To szerokie tło podnosi oczywiście wartość powieści Sienkiewicza. Nie jest ona powieścią historyczną w rozległym tego określenia znaczeniu, gdyż nie maluje pełnego życia narodu danej epoki. Nie widzimy w „Potopie“ obyczajów i zwyczajów domowych, nie widzimy: księdza, mieszczanina, kupca, żyda, chłopca, kobiet, dzieci w końcu, nie widzimy tej cichej pracy, nie spoczywającej nawet wśród najburzliwszych czasów. Autor pokazał nam tylko żołnierza, bitego lub bijącego, uciekającego albo ścigającego, wielbiąc nawet w niewojskowych tylko cnoty wojenne. Boć Kordecki w „Potopie“, to obrońca Częstochowy, fortecy, a nie przeor Paulinów, a Oleńka, to córka rycerzów. Cywilizacyjną stronę owej epoki pominął Sienkiewicz zupełnie, i dlatego należy nazwać jego drugą powieść „historyczną“ epopeją rycerską. W tych jednak granicach zrobiła ona swoje. Odświeżyła dawne tradycje, wykazała zasługi stanu, który był przez wiele wieków żywą Rzeczypospolitą fortecą.

Mimo wręcz szlacheckiego kolorytu „Potopu“, nie zgrzeszył jednak Sienkiewicz bezwzględnie apoteozą wszystkiego, co wyszło z rycerstwa. Znalazł on gorące słowa potępienia dla możnowładców, dla pysznych królewiatek, których ambicje i ambicyjki nie znały żadnego hamulca. Napiętnował on takich odstępców, jak: Radziejowski, Opaliński, Grudziński, Radziwiłłowie Janusz i Bogusław, nie oszczędzał nawet Lubomirskiego, choć ten był tylko ukrytym malkontentem. Zarzut więc rozmyślniej jednostronności nie może Sienkiewicza dotknąć. Tu i owdzie tylko, zwłaszcza przy końcu powieści, razi zbyt wielki fetyszizm monarchiczny, gdyż wiadomo że w Rzeczypospolitej nie bywał król nigdy Ludwikiem XIV-tym. „L'é t a t c' e s t m o i“ nie było nigdy dewizą naszych władców.

Mógłby ktoś zarzucić, i zapewne uczyni to niejedyn, że apoteoza czynów wojennych „nie jest dziś na czasie“, że „w naszej epoce oświeconej“ i t. d. nie godzi się wysławiać ludzi, których rzemiosłem — mordowanie bliźnich. Niema, zdaje się, nikogo, ktoby wzdychał do wojny, ktoby jej pragnął, a jednak... czy skończyła się robota wojownika?

Ta „oświecona“ Europa stoi ciągle pod bronią, i stać będzie długo. Zanim narody dojdą do tego, że będą rozstrzygały spory swoje na drodze pokojowej, że armata nie będzie *ultima ratio nationis*, powstanie i przeminie jeszcze mnóstwo teoryj różnego rodzaju. Smutny to pewnik, lecz pewnik tak samo niezbity, jak to, że mimo całej wrzawy „naukowej“ chwili obecnej, wiemy niezmiernie mało.

W takim położeniu, śmiało rzec można, biada ludom, które straciły ducha rycerskiego. Na polach bitew potrzeba zupełnie innych przymiotów, jak w salonach, gabinetach i kantorach. Tam stawia się życie na szali, rzuca się na los szczęścia to, co jest człowiekowi najdroższem. Magnat, który ofiaruje na cele publiczne cały swój majątek, nie daje jeszcze tyle, ile pierwszy lepszy ochotnik, co niesie siebie samego, razem z wszystkimi swemi nadziejami. Pieniądz może wrócić, ale życie... nigdy. Raz zgasł, nie zapala się już powtórnie.

Żołnierz broni całości kraju, jego wolności i honoru. Gdyby on nie ginął w razie potrzeby, gdyby nie zastawiał piersią swoją słabszych, bojaźliwszych, niemocnych i niedołącznych, — w cóżby się obróciły wszelkie prace pokojowe? Coby się stało z handlem, przemysłem, sztuką i nauką? Przeto należy mu się uznanie, jak każdemu „robotnikowi“, a w czasach wojennych pomoc i cześć! Skoro można apoteozować uczonego, narażającego się na niebezpieczeństwa, przemysłowca, fabrykanta, inżyniera i t. d., dlaczegoż nie miałby powieściopisarz sławić dzielności wojennej? Że nie jesteśmy dotąd narodem „kupców i ratajów“, najlepszym tego dowodem niezwykle powodzenie powieści historycznych Sienkiewicza.

Jako powieść, przewyższa „Potop“ znacznie „Ogniem i Mieczem“. Niema w nim wprawdzie owych wspaniałych krajobrazów, które autor olśniewał czytelnika w pierwszej „epopei rycerskiej“, nie unosi się nad nim ów niepochwytny, choć odczuty, puszek poezyi, ale zato odznacza się „Potop“ dobrą kompozycją i wyborną charakterystyką.

„Ogniem i Mieczem“ grzeszyło brakiem jednolitości akcji, z powodu niedostatecznego rysunku głównego bohatera. Skrzetuski nie był cementem pojedynczych części, nie stał w środku akcji, nie panował nad nią. Kmicic zaogarnął całą fabułę, zjawiając się na pierwszym planie w każdej ważniejszej chwili. Jest on u Radziwiłła i na Jasnej Górze, w obozie szwedzkim i na Szlązku, przy boku króla; walczy on pod Warszawą i przeciw Bogusławowi.

Ta jego ruchliwość i wszechobecność nie pozwoliła rozstrzelić się akcji. Tworzy ona jedną, zwartą całość. Powieść rozpoczyna się romansem i kończy się nim. Zawiele tylko awanturuje się Kmicic. Po znakomitej ekspozycji (Tom I), następuje cały szereg podobnych do siebie obrazów wojennych, z których możnaby usunąć pewną część bez szkody dla powieści. Bitwy nie różnią się ostatecznie w głównym rysunku, a choć Sienkiewicz starał się o różnorodność, wymyślając coraz to inne sytuacje, mógł mimo wszelkich wysiłków, opisać tylko bitwę. Byłoby niezawodnie lepiej, gdyby był do głównego tonu, do panującej ponad wszystkiemi wrzawą wojennej, domieszał trochę barw mniej jaskrawych, gdyby był sceny żołnierskie przeplótł obrazkami rodzajowemi, dopełniającemi charakterystyki epoki. Ten ustawiczny szereg i brzęk broni musi znużyć na daleką metę sześciu tomów. „Potop“ czytany jednym tchem, w całości, męczy też rzeczywiście. Brak jednego lub dwóch tomów podniósłby wartość powieści.

Ma się rozumieć, że szczegóły nie pozostawiają, jak zwykle u Sienkiewicza, nic do życzenia. Wyrzeźbia on pojedyncze sceny tak misternie, jak gdyby się niemi pieścił. Czy opisuje bitwę, czy hulankę „drapichrustów“ Kmicica w Lubczu, albo też zaloty żołnierskie, jest autor „Potopu“ zawsze owym znakomitym plastykiem, któremu dotąd niewiele dorównało. Na uznanie zasługują nie tylko drobne rysy, lecz także wielkie sceny zbiorowe, jak np. pamiętna biesiada w zamku Radziwiłła. Mistrzowski to „ensemble“, potężny groźny sytuacji, dostrojony zupełnie do ważności w dalekoosobne wypadki brzemiennej chwili.

Równie świetnie odmalował Sienkiewicz zgon występnego hetmana, zgon niesłychanie tragiczny osamotnieniem człowieka, któremu było zamało armii sług i licznych włości. Zato brakuje czegoś w opisie obrony Częstochowy. Wyznajemy, iż spodziewaliśmy się pod grodem Najświętszej Panny, więcej jeszcze podniosłego tonu, natchnienia, poezyi, czyli tego, czego niema na tem miejscu w „Potopie“.

Świetnie przedstawia się charakterystyka osób w drugiej powieści historycznej Sienkiewicza.

Kmicic występuje odrazu pełny, w całym rynsztunku

swych wad i zalet. Szczery, otwarty, odważny i serdeczny, bitny, zuchwały i zabijaka, napelnia cichy dom osieroconej Oleńki śmiechem i wrzawą. Zostaje on sobą przez cały ciąg sześciu tomów, zmieniając się stopniowo, nieznacznie, ale na korzyść. Przymioty potęgują się w nim w miarę rozwijającej się akcji, a wady słabną, zacieraają się, aż giną pod wpływem miłości do Billewiczówny. Afekt ten oczyścił go, uszlachetnił. Z rubasznego żołdaka robi się rycerz i obywatel, z awanturnika człowieka rozważny i świadomy swych czynów. Posiada on tylko zawiele głów, rąk, nóg. Wala go szablami, strzelają mu w twarz z rusznic, ranią go, tną, kaleczą, a on ciągle zdrow i krzepki, jak gdyby miał członki nietknięte. Właściwość to jednak wszystkich bohaterów powieściowych.

W Oleńce odtworzył Sienkiewicz typ polskiej dziewczyny-obywatelki, z której wykwiła później matrona. Jest to córka wojowników i obywateli, ludzi, których całe życie było służbą publiczną. Umie ona kochać, lecz nie cofnie się także przed ofiarą, gdy zajdzie potrzeba.

Oprócz dwóch głównych postaci, zasługuje na wyróżnienie rysunek Bogusława Radziwiłła. Skończony to portret zepsutego nawskroś panicza z XVII wieku, człowieka bez czci i wiary, a mimo to słynnego z odwagi i przebiegłości rycerza. Z takich Bogusławów wyrosli później różni niesumienni „sprzedawczykowie“, którzy nie sromali się wyciągnąć ręki po hanbiące złoto, byle zaspokoić samolubne zachcianki. Prototyp to „odstępców“ z XVIII wieku. Z postaci drugorzędnych należy zwrócić uwagę na krotchwilnego swą głupotą Rocha Kowalskiego. Wyborny on z swoim idyotyzmem i naiwnym uporem, niezrównany, gdy siedzi na drodze i płacze ze wstydu po nieudanym polowaniu na króla szwedzkiego. Zato nie wystarczył dowcip jego „wuja“, Zagłoby, na drugie pięć tomów. Stary nałgał tyle w „Ogniem i mieczem“, napłatał tyle figlów w pierwszej powieści Sienkiewicza, że zabrakło mu już w drugiej koncepcji. Na wstępie udał mu się fortel z Kowalskim, ale w dalszym ciągu osłabła jego swada.

Wprowadzenie bohaterów z „Ogniem i Mieczem“ do „Potopu“, należy uważać w ogóle za pomysł niefortunny. Skrzetuski zbladł do reszty, Wołodyjowski strzyże tylko ciągle wąsiskami, a Zagłoba nie bawi. Zaćmił ich wszystkich pan Andrzej.

Mimo drobnych usterek, których dałoby się w „Potopie“ odkryć jeszcze więcej, zostanie on długotrwałem świadectwem żywotności naszych czasów. Duch dawnych tradycji i zamierzchłej przeszłości podniósł się i odezwał przez usta pisarza-artysty. Na nic zdały się intencje naszych „liberalnych“ reformatorów, na nic wysiłki „pozytywne“ dwudziestu z górą lat.

T. J. Choński.

## Z pola wynalazków.

Kwestya balonowa. — Zastosowanie balonów w sztuce wojennej i jego następstwa. — Renard i Krebs. — Torpedowiec. — Flota torpedowców Rodecka i Weizla. — Okręt wojenny powietrzny Russela Thayera. — Nieprawdopodobne prawdopodobieństwo jego praktyczności. — Odparcie zarzutu niekompetentnych. — Walki powietrzne. — Największy dotąd balon na całym świecie.

Nigdy podobno żadna kwestya naukowa nie budziła takiego ogólnego i tak naprężonego zajęcia, jak obecnie kwestya balonowa. Nadanie balonowi dowolnego w ciągu powietrznej wędrówki kierunku, było z dawien dawna przedmiotem usiłowań ze strony prywatnych, pojedynczych aeronautów, które, jak wiadomo, okazały się zupełnie bezowocnemi. Od czasu atoli jak zwrócono uwagę na możliwość zastosowania balonów w sztuce wojennej, sprawa ta z prywatnej stała się publiczną, rządową niemal. Pracują nad nią obecnie wszystkie rządy, ale pracują w jak największej tajemnicy, wiedzą bowiem że ten, kto pierwszy odkryje rzeczywisty sposób kierowania balonami, stanie się panem położenia i zyska przewagę, o jakiej się nigdy nikomu nie sniło. W cóż się bowiem obróca, co będą znaczyły wszelkie armie, wszelkie floty, wszelkie fortece, jeżeli przeciwnik będzie umiał wznieść się w powietrze, popłynąć gdzie zechce, i z niedościgłej wysokości rzucać mordercze pociski, niwecząc niemi zarówno ludzi, jak statki, mury, okopy, słowem wszystko, co dotąd wojenną siłę, zarówno zaczepną jak odporną, stanowiło.

Nowa ta faza kwestyi balonowej dotąd nie wydała jeszcze zbyt doniosłych rezultatów; zresztą, jak powiedzieliśmy, przebieg jej okryty jest ścisłą tajemnicą. Można jednak zaznaczyć niektóre jej na tej drodze etapy, na których,

gdyby nie ów nowy zwrot, nie byłaby z pewnością dotąd stała.

Znane są prace i próby na polu kierownictwa balonami dwóch francuzkich oficerów: komendanta Renarda i kapitana Krebsa; prace, częściowem uwieńczone nawet powodzeniem. Wynalazcy jednak niezupełnie zadowoleni ostatnimi próbami, które wszakże usiłowaniu ich dodały otuchy, obecnie ucieli zupełnie i pracują nad dalszem udoskonalaniem swoich pomysłów.

Nie wkraczając w dziedzinę kierownictwa, ważne pod wielu względami ulepszenia przedstawia balon francuzki nazwany „Torpedowcem“ („Torpilleur“), dlatego, że przeznaczeniem jego jest rzucać z góry rodzaj powietrznych torpedów. Do ulepszeń zaprowadzonych w tym aerostanie należy przede wszystkim pływak, czyli walec blaszany, dziurkowany u góry, zawieszony na długiej linie; pływak ten zapuszczony w morze, napełnia się wodą i ciężarem swoim utrzymuje balon na niewielkiej (na długość liny) nad morzem wysokości. Z drugiej strony balonu znajduje się także blaszany wielki stożek, pusty, a obejmujący 400 litrów płynu, tak, że gdy jest napełniony, zastępuje kotwicę. Trzeba tylko mieć na porędku wodę i móż nią na czas napełnić stożek, gdy balon zanadto zaczyna się rwać w górę. Pod łódką, czyli koszem, grubo obłożonym drzewem korkowem, mieści się śruba, mająca nadawać ruch balonowi, ale tylko w kierunku pionowym; wreszcie z jednego boku przyczepiony jest żagiel trójkątny, służący do powiększania powierzchni balonu, w razie wiatru poumyślnego.

Na pomysł pojedynczego torpedowca oparty, niemiec Rodeck, inżynier z Berlina, wraz z doktorem Weizel z Kiełu, wymyślił flotę torpedowców. Jest to połączenie kilku balonów, z których największy utwierdzony jest na linie. W łodzi tegoż balonu znajduje się kapitan dowodzący flotą; inne, pomniejsze balony, dźwigają każdy po jednej bombie, nabitej 50 — 75 kilo dynamitu lub bawełny strzelającej, a urządzonej tak, żeby przy pęknięciu jaknajwiększe sprawiła zniszczenie. Kapitan, za pomocą prądu elektrycznego, obiegającego po dwóch drutach, przeprowadzonych przez całą długość liny przytwierdzającej, może każdą bombę kiedy i gdzie chce spuścić na ziemię. Naturalnie osiągnąć taką flotą może tylko tak daleko, jak daleko lina przytwierdzająca wystarczy, a żeglować tylko w kierunku wiatru, wybierając naturalnie jaknajpomysłniejszy dla zamierzonego przedsięwzięcia.

Dalej już sięga pretensjami swemi balon zbudowany przez amerykańskiego generała Russela Thayera, nazwany pompatycznie okrętem wojennym powietrznym. Jest to balon wysmukły, symetryczny; pod spodem, zamiast łódki lub kosza, ma specjalnie urządzone platformę, dla umieszczenia jak największej ilości materiałów wybuchowych i ułatwienia ich zrzucania z góry. Maszyna ta ma dawać się kierować dowolnie w powietrzu, za pomocą prądu zgęszczonego powietrza w obszernych rezerwoarach, pod wysokiem ciśnieniem pomp tłoczących, pozostających na ziemi, z którą balon w ciągłym pozostaje połączeniu. Cała ta manipulacja jest trudna z opisu do zrozumienia, a jeszcze trudniejsza do wzbudzenia wiary w jej praktyczność; a jednak rządowa komisya wojenna Stanów Zjednoczonych, zbadawszy pomysł, kazała kosztem rządowem zbudować model na znaczną skalę; — zdaje się więc, że muszą być pewne poważne dane, przemawiające co najmniej za prawdopodobieństwem kombinacji Thayera. Niebawem próby wskażą, co myśleć o tym wynalazku.

Tutaj nawiasem rozprawić się musimy z zarzutem czynionym przez niekompetentnych, że balon chcący rzucać pociski z góry, nie może znów unosić się zbyt wysoko, że zatem z odpowiednio urządzonych dział, możnaby go z ziemi osiągnąć. Tak nie jest. Doświadczenia nauczyły, że największa elewacja przy strzałach działowych dochodzi do 800 metrów; sprawdzono to na działach Kruppa już podczas oblężenia Paryża, a wszelkie późniejsze usiłowania w celu podniesienia tego kulminacyjnego punktu elewacji okazały się bezowocnemi.

Ciekawsza a zarazem straszniejsza byłaby kwestya walki między sobą dwóch nieprzyjacielskich balonów w powietrzu; ale ewentualność ta, mimo wszystkiego co już zrobiono i co się robi w tym kierunku, zdaje się być jeszcze tak od nas oddaloną, że rozwiązanie tej zagadki zostawiając pierwszemu rzeczywistemu wynalazcy rzeczywistego sposobu kierowania balonami, wolimy zapuścić jeszcze zasłone na prawdopodobne perepety tego powietrznego boju, straszniejszego między straszniemi.

Tutaj wspomniemy tylko jeszcze, że największy dotąd na świecie balon zbudował świeżo w San Francisco aerna-

uta amerykański Van Tassel, który olbrzymim swoim aerostatem zamierza puścić się przez Atlantyk do Europy, spodziewając się podróż tę odbywać z szybkością 160 kilometrów na godzinę. O wielkości tego powietrznego potwora już ztąd można powziąć wyobrażenie, że łódka a raczej łódź jego pomieści w sobie kompletną załogę z piętnastu osób złożoną.

O. d'Arty.

## NA POSTERUNKU.

Czem się upamiętnił koniec roku 1886 go. — Dwa wielkie wydarzenia. — Zapowiedź Aleksandra nie-macedońskiego. — Co w niej dostrzegam? — Cymbaliści warszawskiego postępu. — Pozytywna łódź i „powracająca fala“ wstecznicstwa. — P. Prus o Joannie d'Arc Matejki. — Cierpiący i zdrowi. — Słowo do tych ostatnich. — Moje wspomnienia w chwili uroczystej. — Pieśń winy i nadziei — Symboliczna gwiazda. — Gdybyż ich podnieśli!

Koniec roku 1886 upamiętniły dwa wielkie wydarzenia: Aleksander nie-macedoński rzucił światu zapowiedź na rok 1887, a pan Prus skrytykował Joannę d'Arc Matejki. Nie wiem o ile pierwszy z tych dwóch faktów wpłynie na stan umysłów w Europie. wiem tylko, iż nasunął on mi pewne spostrzeżenia, które z obowiązku kronikarskiego za-znaczyć tu winienem. Jedyny i jedynie nieomylny prorok „Prawdy“ nie przemawia już dzisiaj z taką butą i pewnością siebie, jak to dawniej bywało, co zdaje się dowodzić, że nawet tego rodzaju apostołstwu — fatalne, „ciężkie czasy“ dają się już we znaki. Jak najzwyczajniejszy przedsięwzięca interesów galanteryjnych, kolonialnych lub norymbęrgskich, tak i on, dostawca „wolnej myśli“ i „moralności niezależnej“, w takim samym już tonie reklamuje swój towar, chwając nietylko jego doskonałość ale i taniość (?) niesłychaną. Pomijając jednakże tę drobną okoliczność, jak również pomijając zapewnienie jedynego, najdoskonalszego proroka, iż nie będzie on „organistą wygrywającym hymny pochwalne klerykalizmowi“, ale zapewne — cymbalistą liberalno-semi-eklokwencyj sentymentalno-kupieckiej, dosyć wyraźną obietnicę jakby nowych zwrotów. Zamiast, jak dotąd, pismem „rozchwytywanem“ przez naszych szykownych kantorzystów, przez liczne grona źle strzeżonych pensyonarek, gimnazystów, oraz wszelkiego rodzaju niedouczków pozujących na mędrców, „Prawda“ będzie organem tylko ludzi „zupelnych“, jakimi naturalnie ani kantorzyści, ani pensyonarki, ani gimnazyciści być, zdaje się, nie mogą.

„Prawda“ — czytam — nie jest (chyba może nie będzie) „organem jakiejś klasy społecznej, lecz organem inteligencji, ludzi światłych“ etc., „bez względu na to, do jakiej warstwy narodu ci ludzie należą“. Przepiękniel — nie wiem tylko czy owa inteligencja, złożona z „ludzi światłych, zupelnych“, rozplądza się tak szybko na Nalewkach, Franciszkańskiej, Gęsiej i t. d., iżby stanowiła mogła dość liczny, nowy zastęp czytelników „Prawdy“, a innej przecież inteligencji, w „strupieszale“, „przeżytem“ społeczeństwie polskiem, według tylokrotnego orzeczenia cymbalistów warszawskiego postępu, niema już dzisiaj bodajby na nasienie.

Zresztą zobaczmy co będzie i jak będzie. Zobaczmy czy „ta łódź“ („Prawda“) co „zna burzę“ i „zna skały podwodne“, nie rozbije się przecież o „powracającą falę wstecznych, spleśniałych, klerykalnych przesądów“, jak się już rozbił pono, zbudowany z takim hałasem, ów głośny statek pana Kiersza; — tymczasem pilno mi wspomnieć bodajby w kilku słowach, o wielkiem wydarzeniu drugiem.

Jeżeli Matejko, pomimo najgorętszych pochwał naj-pierwszych estetyków, nie już naszego światka warszawskiego, ale świata całego, unoszących się nad Joanną d'Arc, nie uzna się odtąd za nieudolnego i nie rzuci pędzla, będziemy sobie mogli powinszować szczęścia. Bo czyżecie nie czytali, a przynajmniej czyście nie słyszeli, jak znany pan Prus zrabął, skrytykował, w Kuryerze Warszawskim, niejakiego twórcę „Hołdu pruskiego“, „Bitwy pod Grünwaldem“ i innych jakichś tam malowideł? Abyście zaś mogli mieć pojęcie, jak dalece krytyka ta jest pełną kompe-tencyi — dość mi będzie zaznaczyć, że pogromca i systematyczny przesładowca Matejki, wyszydźszy umieszczone na obrazie postacie świętych i aniołów, radzi mistrzowi krakowskiemu, iżby do malowania tego rodzaju „wizyj lekkich, nadziejskich“, pożyczyl sobie pędzla od — Makarta!... Dajmy jednakże pokój żartom, gdyż sam fakt drwin, chociażby panów Prusów, z takich postaci jak Matejko, mnie przynajmniej nie usposabia dość wesoło, więc też chciałbym dorzucić kilka słówek, równie skromnych, spokojnych, jak szczerych i poważnych:

Widzę to bardzo dobrze, iż pan Prus, od pewnego zwłaszcza czasu, jest mocno—cierpiącym; ale wiem i o tem, iż obok niego są w redakcyi Kurjera ludzie zdrowi, rozważni, ich przeto pozwolę sobie zainterpelować: 1) Czy właściwym jest odzywianie się o Matejce w sposób taki i z takimi kpunami, jakby on był — nie artystą wielkim, którego geniusz uznał i uczcił już cały świat ucywilizowany, ale, co najwyżej, feljetonistą Kurjera? 2) czy właściwym jest zachowywać się, już co najmniej, z respektem wobec wszystkiego co imponuje blaskiem czy też siłą złota, a wyszydzać to, co nam rozświeca drogi potęgą swojego geniuszu, co nas podnosi siłą swej wielkości duchowej i co stanowi prawdę w chlubę społeczeństwa?—3) czy właściwym jest pozwalanie na kpiny i żarciki „ze świętych w niebie“ — i to w piśmie które masy czytują, a które, dotąd przynajmniej, nie oświadczyło się z tem, iż chciałoby być jedną więcej świstawką w zwaryowanej orkiestrze anti-chrześcijańskiej? Toż przecie mamy już apostołów i wynalazców „nowej wiary ludowej“; miałaby więc i Kurjer Warszawski—zamiast karcić, jak do tego z zasady jest obowiązany — popierać raczej ten szlachetny, „nowożytny“ prąd?

Czytelniku, zwolnij mnie, chociażby raz do roku, od dalszego notowania onych wielkich wydarzeń na warszawskim bruku; pozwól mi choć na chwilę odetchnąć atmosferą czystsza. Z zaduchu wielkiego miasta i małości ducha, pozwól mi przenieść się tam, gdzie głowy myślą jaśniej a serca wierzą silniej, goręcej. Pozwól mi, bodajby siłą wspomnień młodzieńczych, przenieść się do wsi mojej rodzinnej, gdzie spoczywają prochy ojców, dziadów, nadziadów.

Otóż i jestem tam — a jestem w chwili uroczystej, wielkiej swoją świętością — w chwili, w której

„Bóg się rodzi“!

Jak okiem sięgniesz, wszędzie — w dworach, w chatach i we wszystkich ludzkich siedzibach błyszczą światła, świećka; każdy czuwa, nikt nie śpi. To ztąd, to zowąd, dolatuje echo pieśni prostej, serdecznej, a ktokolwiek pieśń tę posłysz, podchwytuje jej wdzięczną, rzewną nutę, łącząc swój głos z chórem wielkim, ogólnym, płynącym gdzieś w dal nieskończoną.

Echo powtarza słowa: „Bóg się rodzi“!

„Bóg się rodzi“! — śpiewają w chatach i w dworach, we wszystkich wioskach rozrzuconych, pod lasami, po polach, wszędzie gdzie ludzie dobrzy, ludzie wiary mieszkają.

O samej północy, z kościoła stojącego na wyniosłym wzgórzu, odezwały się dzwony uroczyste, radośnie, obwieszczając — Pasterkę.

W gotyckich oknach świątyni, przez różnobarwne szyby, zajaśniało światło i, jak siedmiokolorowa tęcza, pokładło się na pochyłości góry...

Parskają konie, dzwonki brzęczą, ze wszech stron, ze wszystkich drożek i opłotków wysuwają się sanki, wozy, powozy i mkną ku kościołowi, ku górze. Słychać śmiechy młodzieży i poważne starych rozmowy; — tu kilku parobczaków pędzi konno, aż tuman śniegu wznosi się z pod kopyt, tam znów długim sznurem ciągną pieszo biedniejsi, których nie stać na konia i sanie.

Wspinają się ludziska na wyniosłość góry, jak mrówki, napełniają kościół, kruchtę i przedsionek, a kto do wnętrza dostać się już nie mógł, ten na cmentarzu klęka. Chce być uczestnikiem chwili świętej, wielkiej, radosnej, więc nie zważa, że mróz twarz mu ścina, a pod stopami, zamiast posadzki — śnieg leży.

W kościele wszystkie światła płoną, dym kadzideł wznosi się pod sklepienie. Z tysiącznych piersi wydobywa się znowu jedna zgodna, potężna pieśń: „Bóg się rodzi“! Wtórą jej poważny głos organu, wtórą dzwony rozspiewane także jakoś inaczej; a wiatr chwyta te dźwięki na swe skrzydła lotne i niesie je daleko, daleko, ponad pola, nad lasy, niesie je hen, w przestworza, aż pod stropy niebieskie...

I wśród tej nocy zimowej, nad obumarłą ziemią, jaśnieje symboliczna gwiazda — gwiazda zbawienia i nadziei — i rozbrzmiewa dalej radosna pieśń o Bogu, który zeszedł na ziemię, aby dać ludziom skarb wiary i spokoju, by zaszczerpić w ich dusze najszlachetniejsze uczucia, najwznioślejsze idee. Do ciemnicy wdiera się najczystszy promień światła, do wychylonych serc splywa ciepło ożywcze. Człowiekowi pochylonemu w jarzmie pracy twardej, przygniecionemu brzemieniem trosk i smutną, szarą dolą, błyska nadzieja, pocie-

szczenie, że po wędrówce mozolnej nastanie dlań spokój, po bolesnych i krwawych zawodach — szczęście upragnione.

O pieśni serdeczna, pieśni spokoju i nadziei — brzmi dalek nad chudobą naszą, a silne, przeczyste twoje dźwięki niechaj zagłuszą niegodne wrzaski fałszu, niewiary i cynizmu, niech zagłuszą syczenie żmij pelzających wśród mroku i zamętu myśli!

Umilkły dzwony, i znów od kościoła mkną z powrotem sianie, wozy, powozy, wesołe parobczaki harcują znów na koniach, a szereg pieszych ku domostwom podąża. W dworach i chatach wesoło i gwarno, ludzie podają sobie dłonie z życzeniem serdecznym, z twarzy ich bije odblask chwili uroczystej.

O gdybyż ich wszystkich można mi ramieniem objąć i po bratersku do serca przycisnąć! Gdybyż można i w tych wszystkich — innych, co chwili tej nie są w stanie odczuć ani zrozumieć, gdybyż można w ich dusze wyiębione powiewem wrzekomej, „niepodległej wiedzy“, zeszczone kuglarstwem „nowej myśli“ — gdybyż mi można było w te dusze zimne, biedne, wlać najwyższe na tej ziemi szczęście: wiarę czystą, podniosłą; — gdybyż ich wzrok zamglony można mi było oderwać od ziemskiego brudu, a zwrócić tam, wysoko, ku gwiazdce Betlejemskiej! Gdybyż mi można podnieść tych biednych, zbłąkanych braci moich!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Francuzka grzeczność dla dam i jej niegrzeczne skutki. — Pani Colinet i jej mąż z czterema kulami w boku. — Amerykańska „nieprzyjaciółka mężczyzn“. — Ślub na scenie. — Co lepsze?... — Profesorka w koronie i nauka ztąd dla nie-profeserek i nie-koronowanych. — Zbroja tekturzana wobec dzieła Kruppa. — Także wynalazek: Grabowski komendantem stacji niemieckiej w Wilhelm-Landzie. — Rozmaite lipskie historie i awantury. — Kandydatura księcia Koburskiego. — Przyjęcie deputacji bułgarskiej w Berlinie. — Regencya bułgarska. — Artykuł „Prawitel. Wiestnika“.

Niech sobie tam będzie jak chce, ale zawsze te republikańskie francuzkie to sobie poczciwy naród. Wprawdzie powyganiali zakonników i zakonnice z klasztorów a Pana Boga ze szkół i sądów, ba! chcieli by go wypędzić z duszy narodu, ale za to dla kobiet są... nie powiem tak dalece sprawiedliwi, ale grzeczni, okrutnie grzeczni. Kobieta we Francji tak daleko postąpiła w pozyskaniu uznania praw swoich, że może mnie, tobie, jemu, nam, wam, im, bylebyśmy należeli do tego szkaradnego męzkiego rodu, strzelić w łeb gdzie, kiedy i za co jej się spodoba. Sądy przysięgłe ślubowały sobie, że we wszystkich podobnych przypadłościach będą wydawały werdykty uniewinniające, a liberalizm ich w tej mierze idzie ciągle crescendo; zaczęło się od jednej kuli, dziś doszło już do czterech. Świeżo dopiero sąd przysięgły w Paryżu uznał za niewinną niejaką panią Colinet, która posiadając męża swego o przeniwierstwo, wpakowała mu cztery kule między żebra. Słychać, że w skutek takiego stanu rzeczy wszyscy mężczyźni zamierzają wyemigrować z Francji, gdzie pozostaną same kobiety i... sędziowie przysięgli. O ile stosunek taki wpłynie korzystnie na wzrost ludności francuzkiej, który jak wiadomo, obecnie w opłakanym znajduje się stanie, czas dopiero pokaże.

Z równą jak francuzki zawziętością, tylko w inny sposób, pastwiła się nad rodem męzkim amerykanka, panna Joanna Murdach, zmarła niedawno w stanie panińskim, w 83 roku życia w Marylandzie. Ta głośna swego czasu „nieprzyjaciółka mężczyzn“ ślubowała sobie od najmłodsze- go wieku, że nigdy za mąż nie pójdzie, i — dotrzymała słowa! Taka siła charakteru świadczy pochlebnie o wewnętrznych s. p. Joanny przymiotach, ponieważ jednak nie wiem nic o zewnętrznych nieboszczki zaletach, więc nie jestem w stanie osądzić, o ile okrucieństwo jej było plagą czy też szczęściem znieawidzonego przez nią rodu.

Ale dalibóg nie wiem co już woleć, czy taki zdeklarowany wstręt do ślubów małżeńskich, czy używanie tego bądź co bądź ważnego i poważnego w życiu człowieka aktu, gdybyśmy nawet „abstrachowali“ pojęcie jego jako sakramentu świętego, za środek do wyższego publicznego, jak to uczyniła rodaczka nieboszczki Joanny, panna Adams, aktorka, primadonna teatru w stanie Connecticut. Wychodząc za pana Delmora, także aktora, urządziła ona ślub swój na scenie, za biletami płatnymi po cenie potrójnej!.. Przedstawienie się udało, teatr był nabyty publicznością. — ale co za znaczenie może mieć ślub dla ludzi, którzy z niego robią płatne widowisko? Jakie życie będzie po takim ślubie? Ha! podobno oboje są dobruami aktorami, może więc przez pe-



wien czas jako tako odgrywać będą role małżonków, ale z czasem... Boże zmiłuj się, zwłaszcza że on jest amantem lirycznym!...

Szereg tych kobiecych postaci, które w kronice mojej dzisiejszej zanotować uważałem za potrzebne, świetnie zakończyła znana w świecie literackim pod nazwą *Carmen Sylva* piękna królowa rumuńska. Niezadowolona z postępów pańien na pensyi rządowej w przedmiocie historii literatury, które na egzaminach bacznie śledziła, sama wzięła na siebie wykład tego przedmiotu. Zaprawdę ta koronowana profesorka śliczną i zącą aureolą opromienia płęć swoją, odkupując nawet takie wybryki jak pań Colinet, Murdoch i Adams, a przykład jej krwawym rumieńcem sromu okryłby powinien setki twarzyczek, którym zarówno fizycznie jak moralnie daleko do dostojeństwa monarszego, a które jednak zajęcie nauczycielskie, ba! jakiegokolwiek zajęcie poczytałyby za ubliżające ich godności, na ślepym jedynie umizgu fortuny, lub na blasku od złotego cielca na nią padającym opartej.

Jest sposób na sposób. Wynajdują jedni ludzie coraz to skuteczniejsze środki zabijania swoich bliźnich, za to drudzy siłą się na wynalazki, mające na celu ochronę życia ludzkiego przed morderczymi pociskami. W Wiedniu na przykład miano wynaleźć tekturę, której żadna kula przebić nie jest w stanie; jak tedy dawniej rycerz zakuwał się w stal od stóp do głów, tak teraz żołnierz ma być cały zawinięty w tekturę, niby to głowa cukru, a na korzysć tej nowożytej zbroi przemawia ta okoliczność, że owa ochronna tektura ma być nadzwyczaj lekką i w niczem ruchów żołnierza nie tamować. Próby wykonywane z tym wynalazkiem wobec komisji wojskowej miały wydać bardzo pomysne rezultaty; co do mnie, który nie jestem bardzo kompetentnym znawcą w tej mierze, gdyż jako kronikarz chyba kaczki strzelałem czasami, jakoś mi się to w głowie pomieścić nie może. i bardzo radbym widzieć, jak się też taka obtekturzona armia wobec baterii Kruppa popisze. Chyba że pociski z tych olbrzymów stalowych wylatujące będą się wstydyli trafiać w rzecz tak nikczemną jak bibuła.

Wynaleziono też środek, za pomocą którego Polak może przyjść do porozumienia z niemcem, a nawet zyskać jego przychylność i popracie. Środkiem tym jest przyjęcie posterunku w jednej z świeżych osad niemieckich w Afryce lub innej części świata, po większej części pustych, bezludnych, ale za to posiadających klimat morderczy co się zowie. Tak np. świeżo komendantem stacyi Hatsfeldhafen w Wilhelm-Landzie został zamianowany Franciszek Grabowski, syn znanego niegdyś w Warszawie kupca, który atoli oddawna osiadł był w Niemczech i dał się poznać w literaturze niemieckiej monografiami o handlu morskim. Życzymy naszemu rodakowi powodzenia, mianowicie w stosunkach jego z klimatem miejscowym; stosunki bowiem z podwładnymi i wogóle z ludnością ma dotąd niezmiernie ułatwione a to z tej prostej przyczyny, że ani jednych ani drugiej dotąd wcale nie posiada, i dopiero starać się o nich musi.

A teraz inny fakt. W Lipsku policya świeżo kazała sprzątnąć kamień, położony w tem mieście na pamiątkę generała Dąbrowskiego. Na szczęście bannita ten kamienny dotąd pozostaje internowany w magistracie lipskim, zkąd go mają podobno Czartoryscy do swego Muzeum wybawić.

Mimo szumnej odpowiedzi magistratu lipskiego na odezwę magistratu krakowskiego, w której ojcowie miasta Lipska zapewnili kolegów swoich krakowskich, iż sami nad całością pomnika księcia Józefa Poniatowskiego czuwać będą, pomnik ten, nietknięty dotąd, swobodnie dalej rozsypuje się w gruzy. Lipszczanie snąc nie znają przysłowiowego wyrażenia jednego z naszych szlachciców: „Słowo się rzekło, kobyła u płota“. Więc towarzystwo przemysłowców polskich w Lipsku, wraz z niektórymi rodakami zamieszkałymi w Dreźnie, mają się energicznie zakrzętnąć około restauracyi pomnika.

I jeszcze coś z Lipska: W tych dniach odbył się tam wieczorek słowiański, przy udziale stowarzyszeń serbów łużyckich i czechów; wieczorek na którym wygłaszano mowy wyłącznie słowiańskie, między którymi była jedna polska, a tańce rozpoczęto od — poloneza.

Losy deputacyi bułgarskiej a zarazem losy całej sprawy bułgarskiej dziwnie się plączą. W ciągu ostatnich kilku dni pojawił się nowy kandydat na tron bułgarski. Kandydatem tym miał być książę Koburski, a głoszono nawet, że kandydaturę jego stawia Rosya, i że wszystkie strony interesowane, nie wyjmując bułgarów, godzą się na nią, i z tych względów upatrywano w niej słusznym fakt upraszający wielce rozwiązanie kwestyi bułgarskiej. Pokazało się atoli, że były to nadzieje zwodnicze; kandydatura pomieniona, jak

zjawiła się niespodzianie, tak zniknęła niewiadomo gdzie i kiedy i dzisiaj nikt nie chce się przyznać do jej postawienia, a sprawa cała wróciła do punktu, na którym stała poprzednio.

Przyjęcie deputacyi bułgarskiej w Berlinie, w innych niż się spodziewano nastąpiło warunkach; nie była ona przyjęta ani w charakterze urzędowym, ani nawet prywatnym, ale wszyscy deputaci przyjmowani byli pojedynczo. Tymczasem regencya postępuje sobie, jak gdyby to co się dzieje w Europie nic ją nie obchodziło. Z Sofii donoszą, że minister wojny w tej chwili zajęty jest planem rozszerzenia prawa o pospolitem ruszeniu na Rumelię wschodnią.

Najważniejszym dokumentem politycznym, jaki się w ostatnich dniach pojawił jest artykuł „Prawitwienne-go Wiestnika“ karcący prasę rosyjską za jej postawę względem Niemiec, i za przedstawianie ich jako niebezpiecznego wroga Rosyi. Główny wstęp tego artykułu brzmi jak następuje:

„Z Niemcami, jako ze swoim bezpośrednim sąsiadem, Rosya jest związana wieloma żywotnymi interesami, dzięki którym stosunki między obudwoma mocarstwami oddawna się utrwały i już nie raz wytrzymały rozmaite próby. Stosunki takie mają jednakową wagę dla pomysłności obudwu mocarstw, co też jednakowo rozumieją ich rządy i nie można nie pragnąć, aby te stosunki nie trwały nadal na długie lata. Mając stanowczy zamiar, tak jak dawniej postępować z należnymi względami dla czysto niemieckich interesów, rząd Cesarski ma wszelką zasadę tuszyc sobie że i Niemcy ze swojej strony będą się powstrzymywały od wszelkich czynów, mogących naruszyć zarówno godność Rosyi, jak i interesa, jakie się wytworzyły wskutek historycznych stosunków do naszych wschodnich współwyznawców i że wpływ ich skierowany będzie tylko ku podtrzymaniu powszechnego pokoju, którego Europa potrzebuje i który jest także przedmiotem najgorętszych pragnień Cesarza rosyjskiego i jego narodu.“

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

† **Ś. p. ks. Walerjan Kalinka.** Kościół i dziejopisarstwo nasze, poniosły ciężką stratę. W dniu 16 b. m. zmarł we Lwowie ś. p. ks. Walerjan Kalinka, kapłan ze Zgromadzenia O. O. Zmartwychwstańców, prawnik, estetyk, publicysta, pisarz religijny, a obok tego głęboki badacz historyczny. Ks. Kalinka urodził się w roku 1826 w Krakowie, gdzie też odbywał studia prawnicze. Po upadku Rzeczypospolitej Krakowskiej, przeniósł się do Paryża i tam pracował przy bibliotece książąt Czartoryskich. Przywdziałwszy suknię kapłańską, Kaliuka przeniósł się do Lwowa, gdzie go też zaskoczyła śmierć, w pełni sił jeszcze, bo zaledwie w 60 roku szlachetnego i pełnego złotych płonów żywota.

Pierwszą pracą zmarłego dziejopisarza była jego rozprawa historyczna p. t. „O Pawle Szezerbiecu“. Następnie wyszła „Historja pożaru m. Krakowa“, a wkrótce potem cenne wielce dzieło: „Galicya i Kraków pod panowaniem austryackim“. Nadto z mniejszych prac historycznych, wyszłych z pod niepospolitego pióra tego pisarza, wypada nam tu wymienić: „Jaką była dawniej Polska“, „Żywot Tyszkiewicza“, „Polityka dworu austryackiego wobec konstytucyi 3-go Maja“, „Panowanie Władysława IV-go“, „O stosunkach międzynarodowych Polski w XVI wieku“, „Męczeństwo św. Stanisława“, „Kościół i Cywilizacya“. Niezależnie od wydawania tych i innych jeszcze rozpraw, ks. Kalinka pomieszczał wiele prac w pismach peryodycznych, jak naprzykład krytyki dzieł Maczyńskiego i Sawickiego w „Przyjacielu Ludu“, artykuły o sztuce w „Przeglądzie Poznańskim“ etc. Najznakomitszymi wszakże dziełami historycznymi Kalinki — dziełami, które już same wystawiły mu, rzec można, niespożyty pomnik, są niewątpliwie: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“ i „Sejm czteroletni“.

Ze śmiercią Kalinki, Kościół katolicki traci jednego z najdzielniejszych swych synów, a społeczeństwo zasłużonego pisarza i obywatela. Cześć jego pamięci!

**Ś. p. Wacław Szymanowski.** W tych dniach zmarł w Warszawie, w 65 roku życia, ś. p. Wacław Szymanowski, redaktor główny i współwłaściciel „Kuryera Warszawskiego“, zasłużony literat i publicysta. Zanim na innem miejscu pomieścimy obszerniejsze wspomnienie, choćlibyśmy, choć w kilku słowach, wyrazić żal szczerzy i prawdziwy z powodu świeżego zgonu pisarza i człowieka, który przez cały ciąg swego życia, służył wiernie,

pocziwie swojemu społeczeństwu. Nietylko też dla literatury i dziennikarstwa, ale i dla społeczeństwa — jest to strata dotkliwa. Szymanowski był równie wytrawnym, utalentowanym pisarzem, jak dzielnym obywatelem, zacnym wielce człowiekiem i niezrównanym kolegą, — więc też nie dziwnego, że wiadomość o jego śmierci wywołała we wszystkich warstwach ogółu naszego i wszędzie zresztą gdzie tylko słozi polskie dochodzi, serdeczne, niekłamane współczucie. Niechże mu będzie lekką ta ziemia, którą kochał szczerze!

**Wystawa sprzętów i odzieży. IV.** — Co to jest? — co to znaczy? — gdzie się podzieli nasi szewcy warszawscy? Pytania takie mimowoli przychodzą na myśl każdemu niemal ze zwiędzających dzisiejszą wystawę muzealną. Bo też istotnie, gdyby nie jedyny reprezentant tej gałęzi rzemiosł, jakim jest p. H i s z p a ũ s k i, sądziłoby można, iż obuwie wcale się u nas nie wyrabia. A przecież nietylko że się wyrabia, lecz nawet słynie ono szeroko, — a przecież, dodajmy i to jeszcze, obok warsztatu firmy pana Hiszpańskiego, mamy, co najmniej kilkadziesiąt innych, których produkcya nie dałaby się pobić żadnej zagranicznej, nie wyłączając i paryżkiej nawet. Szkoda więc, wielka szkoda, iż panowie właściciele warsztatów szweczkich tak sobie z lekkim sercem pominieli wystawę i że wobec tego, o stanie obecnym szewstwa wystawa ta nawet przybliżonego nie może dać pojęcia.

Obok jednakże pana Hiszpańskiego, który wystawił obuwie męskie i damskie wykończone starannie, spotykamy obuwie dziecięce, wystawione przez p. A l e k s a n d r ę K o r y c i ũ s k ą, właścicielkę szkoły rzemiosł dla kobiet, — ale też na tem kończy się tutaj wszystko, co nam dało poznać jedno z najbardziej w rzeczywistości rozwiniętych rękodzielnictw naszych.

Z innych wyrobów s k ó r z a n y c h, skromne również miejsce, pod względem ilości okazów, zajęło r ę k a w i e z n i c t w o, reprezentowane przez p. J u r c z y k o w s k i e g o, który nadesłał dość pokazną kolekcję rękawiczek w rozmaitych gatunkach — oraz przez wspomnianą już wyżej p. Korycińską.

Z wyrobów r y m a r s k i c h, przedstawionych przez kilku wystawców, najlepiej się prezentują i najwięcej też zwracają na siebie uwagi wyroby znanej firmy warszawskiej pana B r e y m e y e r a. Kufry podróżne tej fabryki odznaczają się wykonaniem tak trwałem i tak starannem, efekownem rzecz można, wykończeniem, iż im nic chyba najdoskonalszy nawet znawca i fachowiec zarzucić by nie mógł.

Wreszcie, pisząc o wyrobach skórzanych, wspomnieć nam jeszcze wypada o przedmiotach w tym samym dziale wystawionych a służących do konserwowania skór. Przedmioty te, mianowicie: smarowidła do skór, szuwaks do obuwia i t. d., zaprezentowali dwaj tylko wystawcy: p. p. K a r w i c k i i A n t o s i e w i c z.

(d. c. n.)

**Z prasy.** Wyszedł już z druku pierwszy numer nowego tygodnika literacko-naukowego p. t. „Ż y c i e“. Naturalnie, z jednego numeru nie wnioskować jeszcze nie można. Zaznaczymy więc tylko, iż obok wstępnego wiersza p. Miriama i rozpoczętej powieści p. T. J. Choinńskiego p. t. „Z popiołów“, znajdujemy tu początek również prac, p. Maryi Konopnickiej, p. Piotra Chmielowskiego i innych. Niefortunnym wszakże, jak na pierwszy zwłaszcza numer, wydaje nam się wybór wiersza Wiktora Hugo (Do kobiety), w którym wielki ten, niewątpliwie, poeta, ale człowiek nadzwyczaj wątplwych i dość często zmieniających zasad, woła tak naprzykład:

„Gdybym był B o g i e m (dałbym)—ziemię, powietrze, wód  
„Hołd aniołów, szatanów straszliwy szacunek, [tonie,  
„Chaos, co przyszłe światy kryje w swoim łonie,  
„Niebo, przestrzeń i wieczność, w której wszystko tonie,—  
„Z a j e d e n t w ó j p o c a ł u n e k“!

To pomieszczenie Boga, aniołów, wieczności i t. d., z „pocałunkiem kobiety“, jest chyba, co najmniej—wysoco niewłaściwem, i byłoby lepiej, gdyby „Życie“ nie rozpoczynało życia takim, przybranem wprawdzie w „szatę poezyi“, ale też tembardziej niezdrówem majaczeniem. Wybaczmy nam „Życie“ iż je witamy w sposób—nie taki jakbyśmy tego szczerze nawet chcieli, ale podobnie jak dla nowego pisma „piękno“ tak dla nas znówu—prawda przede wszystkim.

**Nowości wydawnicze.** Pan Karol Godzień, kierownik niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy (Galicya), wydał nader pożyteczną książeczkę ludową (w drugim, powiększonym wydaniu) p. t. „Gospodarstwo w chacie wiejskiej“.

Pan Stanisław Szczepan Zaleski, doktor medycyny, napisał popularną „Pogawędkę o podawaniu pierwszej pomocy obumierającym, czyli ludziom będącym w stanie śmierci pozornej“.

Nakładem i pod redakcją p. Feliksa Kwaśniewskiego wyszedł w Radomiu kalendarz p. t. „Radomianka“. Kalendarz ten, tem się głównie różni od swoich prowincjonalnych kolegów, że jest „humorystyczny“ i ilustrowany.

**O pogrzebie s. p. ks. Waleryana Kalinki,** dzienniki warszawskie podały obszernie sprawozdania. Zwłoki znakomitego kapłana i historyka, stosownie do jego woli ostatniej, złożono w pro-

stej, bez żadnych ozdób, trumnie. Całą zaś wspaniałość obrzędu stanowiły tysiączne tłumy, pragnące przyjąć udział w ostatniej posłudze oddawanej gorliwemu słudze Kościoła, użonemu i obywatelom. W ubiegłą Sobotę wyprowadzono zwłoki zgasłego męża z domu O. O. Zmartwychwstańców przy ulicy Piekarskiej, do kościoła O. O. Bernardynów. Tu odprawił nabożeństwo żałobne J. E. ks. Arcybiskup Morawski, poczem trumnę z drogiemi szczątkami odprowadzono na cmentarz Łyczakowski. Wspaniały kondukt pogrzebowy, złożony z tłumów publiczności, prowadzili arcybiskupi obu obrządków, przy niezwykle licznych udziałach świeckiego i zakonnego duchowieństwa. Nad grobem przemawiał hr. Stanisław Tarnowski i docent uniwersytetu lwowskiego dr. Oswald Balzer.

**Sztuki piękne.** Komitet Towarzystwa sztuk pięknych otrzymał od wiedeńskiej wystawy list zawiadomieniem, że „Joanna d'Arc“ Matejki, stosownie do zawartej z mistrzem krakowskim umowy, powinna być dostawiona do Wiednia już w przyszłym miesiącu. Tym sposobem dzieło to będzie się znajdowało na naszej wystawie tylko do końca bieżącego miesiąca.

W Paryżu wyszedł przekład „Romea i Julii“ Szekspira z 10-ma wielkiego formatu planszami, przedstawiającemi odpowiednie sceny — rysunku Andriollego.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Małym ma być przedstawioną trzyaktowa krotoczwila p. Marc-Michel, tłumaczona z francuzkiego, p. t. „Stacya Champaudet“.

P. Myszuga przygotował się do dwóch ról bohaterskich: Vasco de Gama w Afrykance i Radamesa w Aidzie.

**Cenniki.** Właściciele fabryk warszawskich zrozumieli, że dla rozszerzenia zbytu swoich wyrobów niezbędnymi są środki rozumnej i praktycznej reklamy. Świeży tego dowód mamy właśnie przed sobą, a jest nim, wydany w dwóch językach (polskim i rossyjskim), „Cennik“ fabryki wyrobów metalowych i odlewów T. G w i ź d z i ũ s k i e g o. Cennik ten, wydany w sposób nader staranny, opatrzony pięknie i dokładnie wykonanemi rysunkami, może służyć za dobrą i szczegółową informację dla interesowanej publiczności, a właścicielowi fabryki, przez spopularyzowanie jego firmy tak w kraju jak i na odległych rynkach Cesarstwa — oddać również rzeczywistą usługę.

**Zabawy w tattersalu.** Reporterzy ubolewają nad tem, że „aciechy“ dziecięce w tattersalu nie cieszą się powodzeniem i że ostatnia z tych hec „zgrupowała zaledwie kilkadziesiąt dzieci“. No proszę! — a my się znów dziwimy, że są jeszcze rodzice — i to aż w takiej liczbie — którzy tak widocznie manifestują brak zdrowego rozsądku, prowadząc dzieci na te stajenne zbiorowiska i prowadząc je w chwili, w której, jak to jednogłośnie poświadczają lekarze, na niewinne te istoty tyle chorób czyha!

## Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodnemu ks. Prokop. w Zak. i ks. F. w Ł. — Za opłatek, życzenia i błogosławieństwo najserdeczniejsze ślemy dzięki.

Sz. ks. A. Bludziński w P. a. b. — „Auszra“ wychodzi ciągle jeszcze w Tylży pod redakcją p. Mikszaca. Za spóźnioną odpowiedź przepraszamy najmocniej.

P. Mieczysław Barab... w Rzymie. — Najchętniej — od Nowego Roku.

Panu W. Stucz. w Częstochowie. — Wiadomość dotyczącą tak zwanego „biura realizacji dowodów pieniężnych“ p. p. Ehrlicha i Grunceiga oraz list tej „firmy“ otrzymaliśmy i zrobimy z tego odpowiedni użytek. Fakt drugi zużytkujemy również.

Panu B. jubilerowi w Warsz. — Owszem, umieścimy w całości i z podpisem. Czy zgoda? Propagatorom z z y d z e n i a naszych zgromadzeń rzemieślniczych fakta takie, poświadczane podpisami ludzi którzy mieli sposobność zbadać rzeczą w praktyce mogłyby się rzeczywiście przydać.

**Kartę tytułową, wraz ze spisem artykułów drukowanych w roku ubiegłym, otrzymają sz. abonenci przy jednym z pierwszych numerów ponoworocznych.**

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).

# JUBILER.

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-52)

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

